V 12514/4

PRZEWODNIK MIŁOSIERDZIA

Miesięcznik Związku Towarzystw Dobroczynności „CARITAS" i Rad Wyższych Konferencyj św. Wincentego à Paulo męskich i żeńskich.

Redaktor: Sekretarz jeneralny Związku, **X. WALENTY DYMEK.**
Adres redakcji i administracji:
Poznań, Aleje Marcinkowskiego, 22 II — Telefon 1989 — P. K. O. 206 143.

Warunki przedpłaty:
Członkowie Związku Towarzystw Dobroczynności „Caritas" otrzymują organ Związku bezpłatnie. — Przedpłata dla nieczłonków wynosi 8 zł. rocznie, płatnych w ratach kwartalnych.

Nr. 2. | **Poznań, w lutym 1925.** | **Rocznik IV.**

Nasze zasady.

Związek nasz umieścił w swojej nazwie urzędowej obcy wyraz, przejęty z języka łacińskiego, mianowicie słowo „Caritas". Zasadniczo nie należałoby w polskich organizacjach używać obcych wyrażeń, gdyż język polski jest dostatecznie bogatym, aby wyrazić myśli wzgl. pojęcia, jakie wypowiada wyraz obcy.

Jednakże konieczność zmusza nas, aby od powyższej słusznej zasady nieraz odstąpić. Są bowiem wyrażenia, którym wieki nadały ścisłą treść, a których nie można przetłumaczyć na żaden z języków żyjących. Można je tylko określić. Do tych wyrazów należy i wyraz „Caritas". Zdobył on sobie prawa obywatelskie wśród wszystkich języków nowoczesnych, gdyż żaden z nich nie jest zdolen określić w jednym wyrazie zasadniczej jego treści.

Nie może być zadaniem niniejszych uwag przeprowadzić studjum językowe. Chodzi jedynie o stwierdzenie, jaką treść wyraz „Caritas" zawiera, aby wszystkie zrzeszenia i osoby grupujące się około naszego Związku były poinformowane, jakiemi zasadami Związek nasz zamierza się kierować. Przyjęcie bowiem wyrazu „Caritas" do urzędowej nazwy Związku nie jest rzeczą przypadkową, lecz jest wyrazem ściśle określonych zasad.

Jakie więc znaczenie posiada wyraz „Caritas"?

Oznacza on najpierw miłość, i to miłość Boga. Lecz wedle słów ewangelji św. oraz zasad wiary św. miłość Boga łączy w sobie równocześnie miłość bliźniego i własną, uświęca ją i nadaje jej właściwą treść. Oznacza on zatem

najważniejsze przykazania Nowego Zakonu, o których mówi Pan Jezus, że „na tym dwojgu przykazaniu wszystek zakon zawisł i prorocy". Ale i na tem nie wyczerpuje się treść wyrazu „Caritas". Wieki nadały mu jeszcze inne znaczenie. Oznacza on nietylko miłość, jako cnotę bierną, ale miłość czynną, miłosierdzie działające dla dobra bliźniego. Działalność ta ma swoje źródła w miłości Boga, inaczej bowiem przestaje być działalnością charytatywną wedle wskazań naszego Zbawiciela.

Skoro więc Związek wprowadził wyraz „Caritas" do swojej nazwy, uczynił to z całą świadomością i zamierza do uwag powyżej wypowiedzianych zastosować program swojej działalności. Staną się one obowiązujące nietylko dla kierowników Związku, ale i dla wszystkich zrzeszeń i instytucyj, które zgłoszą swoje przystąpienie do Związku, aby z nim współdziałać dla dobra bliźniego. Jest to sprawa o zasadniczem znaczeniu; należy ją rozważyć wszechstronnie i odpowiednie z rozważania wysunąć wnioski.

A zatem istotną treścią naszej działalności, jej pobudką najgłębszą, cechą najważniejszą jest miłość Boga. Kiedy bowiem jeden z pośród uczonych żydowskich zapytał Pana Jezusa: „które jest największe przykazanie w zakonie?" odpowiedział Zbawiciel: „Będziesz miłował Pana, Boga twego". Słowami temi Pan Jezus dał właściwie odpowiedź wyczerpującą, gdyż pytanie odnosiło się jedynie do największego przykazania. Pomimo to uważał Pan Jezus za konieczne dodać jeszcze od siebie: „A wtóre, równe jemu: Będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego". Tem samem wskazał Pan Jezus, że nie może być mowy o prawdziwej miłości Boga bez równoczesnej miłości bliźniego i odwrotnie.

Wskazanie to Zbawiciela przeszło do świadomości wszystkich chrześcijańskich narodów. Zapaliło pierwszych chrześcijan, tych bezpośrednich i najlepszych wykonawców myśli Chrystusowej do wielkiego poświęcenia na rzecz ubogich i upośledzonych, do powierzenia pieczy charytatywnej osobnym urzędnikom w osobie diakonów. Zachęciło późniejsze pokolenia, zwłaszcza w wiekach średnich, do wznoszenia wzorowych szpitali, przytulisk, schronisk itd. Przykazanie Zbawiciela zapaliło również św. Wincentego á Paulo oraz potężną armię wykonawców jego programu. A i dzisiaj jest dla niezliczonej rzeszy pracowników na polu charytatywnem przewodnią myślą i najlepszą zachętą do pracy i wytrwałości.

Lecz w czasach obecnych mówi się wprawdzie często o opiece nad ubogimi, nad dzieckiem, nad młodzieżą zaniedbaną, nawet o uczynkach miłosiernych, lecz wyklucza się wyraźnie i jakoby celowo pobudkę tej działalności, to jest nadprzyrodzoną miłość Boga. Znikła ona przedewszystkiem z dobroczynności wykonywanej na podstawie ustaw i prze-

pisów państwowych czy samorządowych. Każda ustawa jest zimną i bezduszną, podyktowaną przedewszystkiem racją stanu, potrzebą państwową, a nie wyższemi pobudkami. Wykonanie zaś ustawy odbywa się na ogół w ten sam sposób, gdyż kierować się musi temi samemi względami oraz zarządzeniami budżetowemi władz nadzorczych.

Ale i w dobroczynności prywatnej poszły w sposób karygodny w zapomnienie najwyższe wskazówki Zbawiciela i wiary św. Są dążności, aby z działalności dobroczynnej usunąć wszelką myśl i pojęcie o Bogu, Miejsce działalności charytatywnej zajmuje działalność t. zw. humanitarna. Pojęcie to, pozbawione szczytnej treści, o jakiej była mowa powyżej, nie może mieć zastosowania do zrzeszeń i instytucyj, które wywodzą swój początek z wskazań Zbawiciela. Dla nich najwyższym ideałem jest miłość Boga. Bóg jest początkiem i końcem wszystkich naszych poczynań, musi więc być alfą i omegą także naszej działalności dobroczynnej, ściśle mówiąc charytatywnej.

Nie można też pominąć, że Pan Jezus utożsamił siebie z tymi wszystkimi, wobec których praktyczne zastosowanie miłości bliźniego jest rzeczą pożądaną i konieczną, mianowinie z dziećmi, ubogimi, głodnymi, pragnącymi, nagimi, więźniami. Uczniom i wyznawcom swoim dał polecenie, aby ilekroć podążają z pomocą komukolwiek z upośledzonych upatrywali w nim samego Zbawiciela. Zaznaczył równocześnie, że ilekroć pomocy tej się odmawia, czyni się to wobec niego samego. Skoro tak jest któż z prawdziwych uczniów Chrystusowych będzie się wymawiał od uczynków miłosierdzia chrześcijańskiego!

Rozważań tych nie mogliśmy pominąć. Bo aczkolwiek dzisiaj więcej niż kiedykolwiek potrzeba jest czynu charytatywnego, to jednak czyn ten musi być świadomy, musi wypływać z jasno określonej pobudki, musi dążyć do celów dalekich; inaczej szybkoby zastygł i nie byłby zdolen pociągnąć za sobą wielkiej liczby zdecydowanych i wytrwałych pracowników. Kto zaś już bierze udział w tej pracy, kto ją ukochał szczerze, ten się w niej utrwali i umocni. Wniosek zaś praktyczny niechaj wypłynie jeden: kto uważa siebie za prawdziwego wyznawcę i wykonawcę nauki Chrystusowej, kto tak jak my pojmuje działalność charytatywną, ten niechaj stanie w jednym z nami szeregu ku chwale Bożej i dla dobra upośledzonych bliźnich. sj.

Nowoczesna opieka nad ubogimi.

„Ubogich zawsze
mieć będziecie.“

Pomoc ubogim to wielki postulat religijny, który każdocześnie ma swe ważne uzasadnienie społeczne. W dzisiej-

szych czasach słusznie wynosi się poszanowanie praw drugich czyli dawną zasadę sprawiedliwości jako fundament społeczeństwa i gdyby ta zasada wszędzie i przez wszystkich była stosowana, wówczas zniknęłaby potrzeba opieki nad niezawinionem ubóstwem.

Jednakowoż zawsze tak było i będzie, że w społeczeństwach mamy ludzi gospodarnych, którzy mają samodzielność gospodarczą oraz niegospodarnych, którzy nie mogąc sobie ekonomicznie wystarczyć potrzebują pomocy innych celem utrzymania się przy życiu.

Ta niegospodarność może być zawinioną, gdy kto z powodu zajęcia się pracą nie myślał o swej przyszłości ale także niezawinioną, gdy kto z powodu wypadków osobistych, rodzinnych, społecznych swe zasoby utracił. Wiadome przecież są skutki obecnej wojny, z powodu której w licznych państwach zdewaluowały się kapitały ludzi oraz instytucyj dobroczynnych, przez co znikły odpowiednie rezerwy oszczędnościowe odłożone na t. zw. czarną godzinę.

Zresztą w normalnych stosunkach w społeczeństwie nowoczesnem liczba potrzebujących pomocy jest wielka, jeśli się zważy fakt, że uwzględniając wiek, płeć, chorobę itp. stale tylko połowa ludności zarobkuje, a druga połowa jest na jej utrzymaniu.

Ale zbyt liczne istnieją wypadki — statystyka notuje około 5% ludności — w których jednostka ani nie jest zarobkująca, ani nie ma obowiązanych żywicieli, a to są nasi nowocześni ubodzy. Dla takich jednostek czy rodzin potrzebną jest tedy publiczna opieka, którą w cywilizowanym narodzie spełniają Kościół, rząd, wzgl. samorząd i społeczeństwo.

Rozbierzmy tedy znaczenie działalności dobroczynnej wszystkich tych czynników.

Najpierw co do Kościoła, tego nauczyciela ludów, zaznaczymy, że w dziele dobroczynności zawsze był, jest i będzie przodownikiem, bo wytworzył arcywzory dobroczynności, bo nauką i działalnością swą krzewi te myśli i uczucia, które budzą i ofiarność i poświęcenie dla dzieł miłosierdzia.

Co do dobroczynności rządowej i samorządowej czyli urzędowej, należy rozważyć charakter tej działalności, która wykazuje następujące właściwości.

Państwo jest instytucją prawną, która istnieje dla celów dobra materjalnego swych obywateli i dlatego z nieubłaganą konsekwencją ma na oku gospodarcze i finansowe sprawy całości. Z ogólnych tedy względów państwo reguluje stosunki gospodarcze i wprowadza harmonję ekonomiczną między poszczególne zawody. Dlatego zdarza się wśród najbogatszych i najpotężniejszych państw nowoczes-

nych, chlubiących się najlepszemi systemami państwowemi, że w tych państwach znajdują się bardzo liczne ubogie jednostki, dla których państwo, czuwając nad położeniem gospodarczem ogółu obywateli, norm ustanowić nie mogło. Jednostki takie znalazły się poza nawiasem opieki państwowej i utraciły swą samodzielność czy samowystarczalność gospodarczą.

Zaznaczyć też należy, że państwo musi się kierować własnym względem fiskalnym, musi się liczyć z budżetem, ustanowionym przez ciała ustawodawcze, i dlatego nie może objąć swą pracą ani wszystkich ludzi ani potrzeb poszczególnych okolic czy miejscowości.

Dowodem ostatniej wzmianki niech będzie fakt, że gdy w Niemczech zaprowadzono ubezpieczenia społeczne, sądzono, że one załatwią całą kwestję społeczną. Tymczasem, po wprowadzeniu ubezpieczeń okazało się, że one nie obejmują ani wszystkich kategoryj osób, ani wszystkich wypadków i wyjątkowych okoliczności życiowych. Zresztą nawet wpośród uprawnionych do danego ubezpieczenia znajdzie się zawsze znaczna ilość osób, które nie wypełnią wymaganych obowiązków wobec ubezpieczalni, n. p. nie wlepiają w ciągu lat wymaganej ilości znaczków, przez co utracą na zawsze prawo do renty ubezpieczeniowej.

Biorąc powyższe względy pod rozwagę, państwo daje w dziedzinie pracy dobroczynnej jedynie ogólne wytyczne, a w myśl swobód konstytucyjnych pozostawia szczegółową działalność samorządom, których nie może i nie powinno zbyt krępować.

To też, wedle obecnego stanu ustawodawstwa, pomoc finansowa ubogim spoczywa na komunie, t. j. na najmniejszej komórce organizacji administracyjnej. Lecz i pomoc samorządowa wykazuje różne braki. Zależy ona przecież od jednostek, wywierających bezpośredni lub pośredni wpływ na ten samorząd, jakoteż od zamożności finansowej danego obszaru administracyjnego. Nadto trzeba wziąć pod uwagę rozmaite szczegóły, charakteryzujące każde urzędowanie. Wszelka pomoc urzędowa musi być powolna, jużto z powodu wielkiej ilości spraw, jużto ze względu na ogólną sytuację finansową, w jakiej się znajduje odnośna komuna.

Z powyższych przyczyn dochodzimy do wniosku, że urząd sam w skomplikowanej sprawie opieki nad ubogimi wymaga koniecznie pomocy społecznej. Działalność machiny państwowej i samorządowej jest ramowa; jej uzupełnieniem i wykonaniem zająć się powinno społeczeństwo. Społeczeństwo jako instytucja oparta na dobrej woli obywateli, jest tworem idealnym, żyjącym uczuciem, miłością dla ziemi

i jej mieszkańców, i okazywało zawsze umiejętną twórczość w sprawach kultury i pomocy społecznej.

Społeczeństwa, w szczególności zachodnie, pouczają nas o tezie społecznej: „Cywilizację danego narodu mierzy się ilością i jakością istniejących zrzeszeń" i dlatego w sprawach opieki nad ubogimi tak zapobiegawczej jak i ratunkowej społeczeństwo powinno mieć należycie zorganizowane towarzystwa. Towarzystwa te są dziś pośrednikami między społeczeństwem a ubogimi.

Najpierw wspomnieć trzeba o półurzędowych czy półspołecznych towarzystwach dobroczynnych, które na zasadzie dawnych ustaw istnieją w miastach województw zachodnich. Są to t. zw. miejskie komisje ubogich, pracujące pod przewodnictwem deputacyj ubogich, ustanowionych w większych miastach jak Poznań i Bydgoszcz. Trzeba przyznać, że te komisje pracują dobrze, jednakowoż jako półurzędowe są one zarazem i półprzymusowe. Komisje te mają działalność w inicjatywie i rozmiarach ograniczoną przepisami, a nadto i czasem, gdyż trzeba zaznaczyć, że praca w dobroczynności wymaga dużo zachodów. Omawiane komisje są jak wiadomo zorganizwane według t. zw. systemu elberfeldzkiego, który to system polega na indywidualizowaniu opieki nad ubogimi miasto szablonowego traktowania jej. Każdy członek komisji otrzymuje najbliższy swemu mieszkaniu ściśle określony mały okręg, w którym sprawuje swą urzędową opiekę, przyczem zaznacza się, że spełnia ją honorowo.

Jednakowoż stwierdzić trzeba, że zasada indywidualizacji w systemie elberfeldzkim nie jest należycie przeprowadzaną. W szczególności ten brak zauważono ostatnio w Niemczech, gdzie postanowiono wprowadzić indywidualizację opieki odnośnie do opiekuna wzgl. opiekunki t. j. zauważono, że mechaniczne przydzielanie ubogich z danego bloku domów koniecznemu opiekunowi t. j. mieszkającemu w pobliżu nie okazało się korzystnem.

Dlatego postanowiono wybrać samych odpowiednich opiekunów z pośród członków wolnych stowarzyszeń dobroczynnych, z pośród małych rencistów itp. i stosownie do kwalifikacji osobistej opiekuna, przydzielać jego pieczy odpowiednich ubogich. Nadto postanowiono wszelką działalność dobroczynną zcentralizować w okręgach komisyjnych.

Tutejsze miejskie komisje opieki nad ubogimi oraz utworzone dla celów opieki społecznej powiatowe komisje przy Wydziałach powiatowych są owemi pośredniemi organizacjami dla celów pomocniczych i doradczych, związanemi z urzędami.

Najlepszym jednak wykonawcą idei charytatywnej,

owej bramy pożytecznego obywatelskiego życia, są wolne stowarzyszenia, w szczególności dobroczynne.

Z tych stowarzyszeń rekrutują się najlepsze społeczne siły z powołania.

Wiele z nich stoją właśnie pod sztandarem chrześcijańskim i pod przewodem Kościoła, którego własna wzorowa organizacja daje rękojmię celowości i trwałości takich stowarzyszeń.

Dla ułatwienia społecznej pracy dobroczynnej, prowadzonej przez wszystkie wskazane czynniki, należałoby przeprowadzić oddawna oczekiwaną centralizację.

Scentralizowanie to z jednej strony da możność odpowiedniego wyzyskania działalności pracowników społecznych, z drugiej strony wprowadzi odpowiedni ład w ewidencję w rozmiary opieki, udzielanej zewsząd potrzebującym pomocy ubogim w danej miejscowości.

Podobnie jak w ekonomji pracy potrzebna jest dobra jej organizacja, co tak w ostatnich czasach zewsząd jest powtarzane, tak i w sprawach dobroczynnych niezbędnym jest ład i dobra organizacja. Słuszna jest, by w naszej nowej Rzeczypospolitej i ta dziedzina była należycie uregulowaną. Pamiętajmy o tem, że miłosierdzie nie zna granic, czasu ani przestrzeni.

Nie wystarcza bowiem lokalny patrjotyzm, który dba tylko o swoje miasto i swój powiat, a zapomina, że ludzie w szczególności rodacy w innych ziemiach i okolicach potrzebują pomocy.

Zwłaszcza mieszkańcy prowincji powinni pamiętać, że mają obowiązki charytatywne wobec większych miast zwłaszcza stołecznych, z których cywilizacji i urządzeń korzystają. W wielkiem mieście przebywa bowiem więcej ludności, a zatem jest więcej ubogich, niż w mniejszych miejscowościach. W wielkiem mieście odczuwa się silniej ubóstwo, gdy ubogi widzi wiele bogactw i zbytków. Również bezrobocia są częstsze w wielkich miastach, jakoteż dotkliwsze dla pozbawionych pracy, którzy z żalem i goryczą patrzą na towarzyszów pracujących w licznych przedsiębiorstwach. Wspomnieć tu trzeba, że wielkie miasta obfitują w kuźnie zła, jakiemi są wyszynki alkoholu. Niech społeczeństwo przypatruje się bezczynnie tej wielkiej bolączce społecznej, a po pewnym czasie zobaczy objawy degeneracji moralnej i fizycznej społeczeństwa.

Już w najdawniejszych czasach chrześcijanie nie ograniczali się do pomocy miejscowym ubogim, ale przesyłali jałmużny ubogim, zamieszkałym w oddalonych ziemiach.

W ostatnim czasie głodnej Rosji z pomocą przybyli katolicy dalekiej Francji. Przypomnieć tu trzeba pomoc chary-

tatywną, udzieloną w czasie wojny przez Polonję amerykańską zmartwychwstającej Polsce europejskiej. Ich dary, przywiezione jako pierwszy ładunek polski do portu gdańskiego, uratowały tysiącom rodaków zdrowie i życie.

Trzeba dalej pamiętać, że nie wystarczy dorywcza praca lecz planowo zorganizowana na przyszłość, na czasy gorsze. Trzeba przedewszystkiem tworzyć fundusze rezerwowe na przyszłość, które przeszły czas zniweczył. O potrzebie społecznie zorganizowanej pracy dobroczynnej świadczy żywy przykład potężnego państwa brytyjskiego, będącego bądź co bądź arcywzorem samorządu.

Mimo, iż urzędowa opieka w Anglji jest wzorowa i mimo, że cała armja zbawienia Botha służy akcji dobroczynnej, to nadto i katolicy angielscy mogą się chlubić swą nadzwyczajną dobroczynnością. Nadmienia się, że w Anglji jest tylko 1½ miljona katolików, którzy posiadają 450 konferencyj męskich św. Wincentego z pięciu tysiącami członków. Jest to istotnie wiele, jeśli się zważy, że w tutejszem województwie poznańskiem jest 2 miljony katolików, a tylko 35 konferencyj męskich. Widzimy, że Anglicy znajdują czas na miłosierdzie choć nie mniej od nas pracują. Pamiętajmy wreszcie o tem, że w państwie naszem jest kilka społeczeństw, a w walce życiowej zwycięży to, które wykaże więcej solidarności i to w myśli i pracy społecznej.

Miłosierdzie — dobroczynność — praca społeczna, to wiązadła wewnętrznej struktury społeczeństwa!

Znakomity ekonomista Supiński ostrzegał naród temi słowy: Dzisiejsze społeczeństwo to zespół wielomiljonowych mas, który się ostoi, gdy w największej mierze czyli dla największej ilości obywateli urzeczywistniać się będzie prawo do pracy. Każdy człowiek ma to prawo, a obowiązkiem patrjotycznych obywateli jest dstarczyć mu tej pracy, choćby na tem ucierpiała własna konjunktura. Podobnie dodajemy od siebie: obywatele ekonomicznie wystarczający powinni wobec ubogich obywateli, potrzebujących istotnie pomocy, urzeczywistnić prawo do opieki.

Uczyńmy tedy przegląd naszej pracy społecznej i ogłośmy nowy werbunek, a zwłaszcza na polu miłosierdzia i dobroczynności.

Cześć obywatelom społecznikom, którzy w odrodzonej Ojczyźnie myślą nietylko o sobie, ale i o polskich nowoczesnych ubogich! **S. Orłowski.**

Głuchoniemi.

Świat pogański nie znał kwestji głuchoniemych. Uczeni Egiptu, Grecji, Rzymu, gdzie nauka i sztuka do wysokiego do-

szły rozkwitu, nie zdołali kwestji tej rozwiązać i byli tego przekonania, że kształcenie głuchoniemych jest niemożliwe. Odmawiali im rozumu i stawiali ich na równi z idjotami. U Żydów uważano głuchoniemego za człowieka, na którym ciąży przekleństwo Boże. Stąd też nie okazywano większego zainteresowania się losem tych nieszczęśliwych. Dopiero chrześcijaństwo jak wielu innym klasom upośledzonym i głuchoniemym przyniosło „dobrą nowinę". Już sam duch miłości chrześcijańskiej nakazywał zajmować się kalekami, a więc i głuchoniemymi, i to zarówno dorosłymi jak i dziećmi; przekonano się bowiem, iż głuchoniemy tak samo duchowo rozwijać się może, jak człowiek normalny i że głuchoniemy przy zastosowaniu odpowiedniego sposobu kształcenia, stać się może pożytecznym członkiem społeczeństwa. Głównie duchowni, dalej lekarze i pedagodzy chrześcijańscy zajmowali się kwestją głuchoniemych.

Po próbach i doświadczeniach wstępnych wiek 18-ty zapoczątkował nową epokę w pracy około dobra głuchoniemych; albowiem wówczas powstały pierwsze fachowe szkoły wzgl. zakłady dla głuchoniemych.

Polska przejęła szkoły dla głuchoniemych stworzone przez zaborców. Stan zakładów w poszczególnych dzielnicach był różny, odpowiadał mniej więcej poziomowi reszty szkolnictwa poszczególnej dzielnicy.

Ogólna liczba głuchoniemych w Polsce wynosi mniej-więcej 32 000, z tych przypada na archidiecezje gnieźnieńską i poznańską 2000 głuchoniemych. Podług ogólnie przyjętej normy piąta część owych głuchoniemych jest w wieku szkolnym; stąd liczba dzieci głuchoniemych, uczących się w zakładach powinna wynosić 400. Tymczasem w zakładzie poznańskim jest 140 dzieci, w zakładzie zaś kościańskim 120. Pozostaje więc 140 dzieci, które nie odbiorą należącego się im wykształcenia i wychowania, i które staną się ciężarem rodziny, a pośrednio i państwa.

Wyrazem „głuchoniemy" dwojakie oznaczamy kalectwo, a mianowicie głuchotę czyli brak słuchu i niemotę czyli brak mowy. Ostatnie upośledzenie jest wynikiem pierwszego. Kto bowiem urodził się głuchym i stąd nigdy dźwięków mowy rodzinnej od urodzenia nie słyszy, lub kto w zbyt młodym wieku, w latach niemowlęctwa ogłuchnie, zanim się językiem ojczystym mówić i myśleć nauczył, ten siłą rzeczy staje się i niemym. Już 400 lat upłynęło, jak nauka stwierdziła wspomniany przyczynowy związek między głuchotą a niemotą, a mimo to jeszcze dziś spotykamy się z twierdzeniem, z gruntu fałszywem a z uporem nieraz wielkim powtarzanem, że niemota pochodzi z niedostatecznie rozwiniętych organów mowy. Zauważyć należy, że niemota, spowodowana brakiem lub nie-

rozwinięciem narządów mowy, prawie nigdy, a przynajmniej bardzo rzadko się zdarza. Zazwyczaj dziecko tylko dlatego nie może się nauczyć mówić, że otoczenia swojego mówiącego nie słyszy, a tem samem nie może odtwarzać dźwięków niesłyszanych. Mówimy tu o dziecku inteligentnem. Może się bowiem zdarzyć, że dziecko doskonale słyszy, a jednak z powodu wady mózgu ani mówi ani się może nauczyć mówić. Taki objaw charakteryzuje idjotę, który słyszy, a nie mówi. Na tem właśnie polega różnica między głuchoniemym, istotą inteligentną, zdolną do pobierania nauki, a idjotą, istotą pozbawioną rozumu.

Statystyka zakładów głuchoniemych podaje, że wśród głuchoniemych jest przeciętnie 40 procent, którzy jako głusi się urodzili, podczas kiedy reszta, 60 proc., straciła słuch później z powodu chorobliwego wypadku. W wielu jednak wypadkach trudną jest rzeczą dociec, czy dziecko urodziło się głuche, lub czy dopiero w pierwszych tygodniach lub miesiącach życia słuch postradało. Rodzice, nie spostrzegając u nowo urodzonego dziecka żadnych widocznych znaków kalectwa, myślą, że jest zdrowe i normalnie rozwinięte; wcale zaś nie przypuszczają, że dziecko może być głuche. Dopiero kiedy dziecię w pierwszych latach życia swojego nie mówi i nie stara się nawet mówić, wówczas rodzice poczynają się niepokoić. Zachodzą wypadki, że rodzice nawet u trzyletniego dziecka swojego nie poznawają kalectwa głuchoty, a to dlatego, że dziecko reaguje na niektóre objawy życiowe, jak n. p. na tupnięcie nogą, na uderzenie pięścią w stół, na trzaśnięcie drzwiami i t. p. Nadmieniam, że próby takie są niewłaściwe, bo w tych przypadkach dziecko nie słyszy odgłosu owych uderzeń, lecz odczuwa drganie powodujące skupienie jego uwagi i zainteresowanie się tem, co się wkoło niego dzieje. Przeciwnie znowu zachodzą wypadki, gdzie rodzice, nie znając przyczyny ogłuchnięcia, mniemają i jako fakt podają, że dziecko ich urodziło się głuche, chociaż możliwość istnienia słuchu w pierwszych tygodniach lub nawet miesiącach była. Dopiero szkodliwe wpływy, ujemnie działające na delikatny organ słuchowy, wcześnie go zniszczyły i dziecko słuchu pozbawiły.

Pod względem dziedziczności ustaliło się mniemanie, że wady i zalety cielesne i duchowe przechodzą z rodziców na ich dzieci. Co do głuchoty jednak należy na podstawie statystyki stwierdzić, że głuchota nie jest bezwarunkowo dziedziczną, jest raczej więcej przypadkową. Udowodnioną dalej jest rzeczą, że głuchota występuje na pewno w drugiej lub trzeciej generacji, a nawet pokazuje się w linji ubocznej.

Przyczyną głuchoty od urodzenia może być:

1. nierówny lub podeszły wiek rodziców,
2. choroba lub słaby organizm rodziców,
3. niezdrowe zajęcia, złe pożywienie, albo wilgotne mieszkanie,
4. małżeństwa pomiędzy krewnymi,
5. pijaństwo rodziców.

Jeżeli dziecko słuch postrada przed nauczeniem się mowy, pozostaje nieme. U starszych dzieci, posiadających już mowę, powoduje utrata słuchu stopniowy zanik mowy. Skoro bowiem owe dzieci głuchną, nie słyszą już ani własnej mowy, ani też obcej. Ich własna mowa staje się coraz niewyraźniejszą. Jeden wyraz po drugim zanika w ich pamięci, aż ostatecznie następuje zupełne zaniemówienie.

Drugi rodzaj głuchoty, t. j. głuchota nabyta, powstaje przeważnie u dzieci w okresie pierwszych trzech lat życia. W zaraniu życia człowiek jest narażony na liczne choroby; również i organ słuchowy nie jest dostatecznie odporny na rozmaite szkodliwe wpływy. Przyczynami głuchoty, nabytej w pierwszych latach życia mogą być:

1. choroby mózgu, n. p. tężec,
2. choroby zakaźne, szczególniej szkarlatyna,
3. choroby z objawami wysokiej gorączki, jak tyfus,
4. choroby krwi, jak skrofuły,
5. choroby ucha,
6. koklusz, dyfterja, choroby weneryczne,
7. przeziębienie,
8. zranienie ucha przez uderzenie, upadek, nagły huk.

Przy leczeniu głuchoty uwzględniać należy różnicę pomiędzy głuchotą od urodzenia a głuchotą, która później powstała, między głuchotą zupełną a niezupełną. Odnośnie do głuchoty od urodzenia rzeczoznawcy uważają ją za nieuleczalną. Natomiast przy głuchocie, powstałej przez wypadek nieszczęśliwy, nie jest wykluczona możliwość polepszenia albo przynajmniej utrzymania resztki słuchu. Mianowicie w przypadkach, w których powodem powstania głuchoty jest ropienie ucha środkowego, może lekarz specjalista odpowiedniem leczeniem zapobiec niebezpieczeństwu przeniesienia się zapalenia do głębiej położonych części ucha, szczególniej do opon ucha wewnętrznego i do mózgu i dopomóc do polepszenia słuchu. W takich wypadkach jak najrychlejsze leczenie jest konieczne, bo tylko w początkach choroby lub podczas jej rozwoju może powód powstania głuchoty być wstrzymany lub całkowicie usunięty. W wypadku, gdzie pomocy lekarskiej zapóźno wezwano, najdzielniejszy specjalista już nie pomoże, albowiem choroba zniszczyła kompletnie organy słuchowe. Uważać je należy za umarłe, a w takim razie zabiegi sztuki lekarskiej ustają.

Chcąc dobrze zrozumieć kwestję głuchoniemych, należy sobie choć na chwilę uprzytomnić psychę, stan duszy tych nieszczęśliwych. Brak słuchu uniemożliwia im zgóry nauczenie się w zwykły sposób sztuki mówienia. Głuchoniemy już jako dziecko przy piersiach matki nie reaguje na jej pieszczoty, najczulsze odzywanie się matki lub ojca nie budzi w duszy jego refleksyj pieszczotliwych. Powoli dorasta, a wtedy rozpoczyna się dla niego ta pustynna cisza na całe życie. Nie słyszy nic, ani mowy ludzkiej, ani śpiewu ptaków, ani dźwięków pięknej muzyki, ni śpiewu ludzi w kościele; nie robi na nim wrażenia: wycie szalejącego wichru lub huk i grzmot przeraźliwy burzy na niebie. Tych wszystkich wrażeń i pojęć akustycznych pozbawiony jest głuchoniemy. Wskutek tego upośledzenia rozwój psychiczny, postęp głuchego w nauce na arcytrudne napotyka przeszkody. Stan głuchego zbliżony jest z powodu tego do stanu zwierzęcia, szczególniej wtenczas, jeśli głuchoniemy jest pozbawiony odpowiedniego wychowania i nie pozna istotnych powinności człowieka. Powodowany potrzebą porozumienia się ze swojem otoczeniem, a nie władając mową zwykłą, tworzy sobie głuchoniemy mowę odrębną, tak zwaną mimiczną. Pomimo swej niedokładności mowa ta posiada wielką wartość dla niego, bo umożliwia mu obcowanie, chociaż tylko w szczupłym zakresie, z innymi ludźmi i sprawia mu przez to zadowolenie. Szerszy jednak ogół, z którym się głuchoniemy stykać musi, nie rozumie tej mowy i rozmówić się z nim nie może. Z pomocą przychodzi teraz głuchoniememu szkoła dla głuchoniemych. Jej pierwsze zadanie jest nauczenie głuchoniemego mowy naszej ustnej. Ona stać się powinna dla niego głównym środkiem porozumiewania się z otoczeniem, wogóle powinna być wyrazem jego myśli i uczuć.

Nie chcąc odbiegać od tematu, pragnę tylko wskazać na to wspaniałe zadanie szkoły dla głuchoniemych, gdzie siły fachowe przy pomocy wspaniałej fachowej techniki umieją po wielu mozołach nauczyć głuchoniemego mówić. Drugiem zadaniem tej szkoły jest przygotowanie naukowe w zakresie szkoły powszechnej, tak że głuchonieme dziecko, opuszczając szkołę fachową, posiada wykształcenie dziecka normalnego. Wtenczas głuchoniemy zastosuje się do ogółu, nie będzie już odosobniony, ale umiejąc się porozumieć z ludźmi, stanie się pożytecznym członkiem narodu.

Głuchoniemy, który nie zaznał szczęścia ukończenia szkoły dla głuchoniemych, pozbawiony jest wszystkich przytoczonych korzyści. Umysł jego nie rozwija się, pozostaje na bardzo niskim poziomie. Jego etyczne i estetyczne pojęcia, jego obyczaje mają charakter mechanicznego przyzwyczajenia i zastosowania się oraz naśladowania wszystkiego, co oko

jego widzi. Głuchonieme dziecko nie usłyszy z ust matki żadnych napomnień, żadnych wskazówek, żadnej pouczającej rozmowy, przeciwnie matka odczuwając najboleśniej upośledzenie swego dziecka, jest właśnie dla niego więcej łaskawa i pobłażliwa niż wobec drugich dzieci. Wskutek tego nieszczęśliwe dziecko wytwarza sobie mylne pojęcia i wyrabia sobie sąd fałszywy. Głuchoniemy, skoro nie odbierze w specjalnej szkole wychowania, musi podupaść duchowo i moralnie; zdziczeje i kierować się będzie więcej instynktem niż rozumem, stać się może dla społeczeństwa niebezpiecznym, popełniając zbrodnie, za które żaden sąd nie będzie mógł go pociągnąć do odpowiedzialności. Wszystkich tych niebezpieczeństw unika głuchoniemy, który w szkole fachowej odbierze poza wykształceniem i wychowanie. Z biegiem lat szkolnych zasób wiedzy jak i pojęć etycznych głuchoniemego się powiększa; głuchoniemy przychodzi do świadomości, że prócz ciała ma także duszę, która stanie kiedyś przed obliczem Bożem, że jako człowiek oddać powinien swe siły społeczeństwu, że przez pracę swoich rąk i on przyczynić się może do dobrobytu swojego kraju, że stanąć będzie mógł później wśród społeczeństwa i śmiało współzawodniczyć z innymi, lepiej od niego wyposażonymi obywatelami.

Ks. Bolesław Sulek.

Odwiedzanie chorych przez Panie Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo.

Leczenie chorych jest bez wątpienia rzeczą lekarzy. Określenie choroby, zalecenie tego lub owego środka kuracji lub diety musi się opierać koniecznie na dokładnej znajomości chorób i budowy organizmu ludzkiego. Oprócz jednak rad i wskazówek lekarza konieczną jest ciągła piecza nad chorym a przedewszystkiem znajomość stosowania przepisów lekarskich. Tu już zaczyna się właściwa rola siostry miłosierdzia, pielęgniarki lub kogoś z bliskich i życzliwych choremu. Coprawda są dzisiaj dla chorych wszędzie już pobudowane szpitale; stąd mogłaby się wydawać zbyteczną potrzeba zaznajamiania się z umiejętnością pielęgnacji chorych. Jednakże jak często się zdarza, że szpitale są przepełnione, że w wypdkach przewlekłej choroby, szczególniej wskutek starości, chorego w szpitalu trzymać nie można, że odsyła się go do domu i oddaje w ręce rodziny. Ta ostatnia nie orjentuje się zwykle w przebiegu choroby i nie zna prawideł opieki nad chorym, a przytem obarczona jest ciężką pracą i nie ma zgoła czasu na racjonalną pieczę nad chorym.

W dużych miastach, miasteczkach a nawet już po wsiach mamy wprawdzie siostry gminne, pielęgniarki, ochroniarki, które spieszą z pomocą rodzinom, mającym chorych w domu. Niestety liczba ich w stosunku do liczby chorych jest tak znikoma, że wizyty ich u chorych mogą być nader krótkie i rzadkie, ograniczające się do kilku rad i wskazówek, do których wobec braku kontroli nikt z domowników się nie stosuje. I tutaj otwiera się przed Paniami z Tow. św. Wincentego à Paulo bardzo szerokie pole działania, uwidoczniające zasób wiadomości, zaczerpniętych z nauki i doświadczenia w życiu i umiejętność przyswajania ich drugim w sposób prosty i przystępny. Pani odwiedzająca chorych, to już nietylko skromna samarytanka, lejąca balsam na rany, to już nietylko słodka istota, niosąca ukojenie, to pionierka kultury i oświaty.

Niższe warstwy przeraźliwie mało wiedzą o najelementarniejszych zasadach higjeny osobistej, domowej i dietetycznej. Nie mają najmniejszego pojęcia o budowie ciała i działaniu poszczególnych organów wewnętrznych. Częstokroć wierzą jeszce w odczynianie czarów i leczą się u „mądrych". Nie słyszeli nigdy o drobnoustrojach (bakterjach) chorobotwórczych i dlatego nie wierzą w zarazę i przeważnie nie stosują się do żadnych przepisów dezynfekcyjnych. W środowiskach wielkomiejskich wytężona czujność policji i władz miejskich nad zwalczaniem zarazy zmniejsza zło. Wieleż to jednak błędów popełnia się na tem tle w miasteczkach prowincjonalnych i wioskach! Zdarza się, że rodzice chcąc uniknąć przykrości dezynfekcji domowej, ukrywają w domu chorobę zaraźliwą dziecka i w ten sposób przyczyniają się do rozwleczenia choroby na osoby postronne.

Każde odwiedziny u chorego nasuwają Paniom sporo tematów i okazyj, które należałoby wyzyskać w celu pouczenia szerokich mas ludowych o konieczności przestrzegania podstawowych prawideł higjeny. Zarządzenia nasze, dotyczące chorego, mogą się spotkać z uporem jego lub kogoś z krewnych i jeżeli odrazu nie znajdą aprobaty, niech nas to nie zraża. W przydługiej chorobie ludzie chwytają się wszelkich środków, a skoro tylko zauważą, że im nasze wskazówki pewną ulgę przyniosły, z pewnością przekonają się do nich.

Przedewszystkiem należałoby więc zwrócić uwagę na pokój chorego, który w zasadzie powinien być odosobniony, obszerny i cichy. Jest to chwilowo w stosunkach naszych niemożliwem do wykonania, ponieważ ciasnota przeciętnych mieszkań ludzkich jest wprost nie do opisania. Jeżeli więc już chory musi przebywać w izbie, gdzie prócz niego jeszcze kilka innych osób mieszka, to niech ta izba ma przynajmniej dostateczną ilość powietrza. Okien naogół otwiera się bardzo

mało, a już tam, gdzie jest chory, uważa się za kardynalne przestępstwo uchylić nawet szyby. Tymczasem świeże, bogate w tlen powietrze, to pierwszy warunek ulżenia choremu. Otwierając okno można chorego otulić szalem. Słońce, o ile chory nie jest specjalnie wrażliwy na światło, nigdy zaszkodzić nie może, przeciwnie, szczególniej dla starszych, staje się jeżeli już nie źródłem zdrowia, to przynajmniej wesela. Temperatura w pokoju chorego wynosić powinna 15—16° C.

Zdarza się często, że w pokoju chorego nietylko się śpi i jada, ale gotuje i pierze; — o ile w tym kierunku na pewną zmianę wpłynąć nie można, to rzeczywiście warunki dla chorego są fatalne. — Gospodynie należałoby pouczyć, że kurz, unoszący się w powietrzu przy zamiataniu, dostaje się do płuc chorego i dlatego powinny podłogę wycierać wilgotną ścierką. O ile możliwe, ustawmy choremu łóżko w ten sposób, żeby dostęp był do niego wolny z dwóch stron, a oczy spoczywały na jakim miłym przedmiocie np. doniczce z kwiatem lub obrazie na ścianie.

W warunkach prymitywnych myje się chorego rzadko, a tymczasem właśnie ciało chorych poci się więcej niż kiedykolwiek i wydziela odór niemiły. Konieczne jest codzienne mycie twarzy, rąk i zębów, raz po raz nóg i całego ciała. Nawet ciężko chorych, zupełnie nie poruszających się w łóżku, można myć całkowicie, podsuwając ceratę pod całe ciało. Nigdy nie można zezwolić na pozostawienie w łóżku brudnej bielizny lub innych szmat cuchnących. Często cierpi chory z powodu odleżenia lub zbyt ciężkiego przykrycia i przyjmie każdą przysługę opiekunki, n. p. zamianę ciężkiej pierzyny na kołdrę lub posmarowanie miejsc zaczerwienionych sokiem cytrynowym czy spirytusem kamforowym z wielką wdzięcznością.

Trzeba skontrolować również, czy lekarstwa zapisane przez lekarza stosuje się właściwie, ponieważ zdarza się, że najobrzydliwsze leki zewnętrzne daje się do zażywania wewnątrz i na odwrót. Lekarz, mający rozległą praktykę, nie może poświęcić tyle czasu poszczególnej rodzinie, aby ją uświadomić co do sposobu zadawania lekarstw.

Pod względem diety dla chorych straszne też nieraz dzieją się błędy. Niejedna z matek w nieświadomości swojej ostatni wydaje grosz, aby kupić choremu dziecku rzecz jak najbardziej niestrawną w świecie, na której kupienie w zwykłych warunkach sobie nie pozwala. Chorym dużo jeść nie trzeba, a nawet w stanie gorączki przez dni kilkanaście utrzymać można przy życiu kilku łykami wody, herbaty lub soku owocowego. Litościwe a nierozumne kobiety już niejednego przez to do grobu wpędziły, że wpychały w niego jedzenie, aby tylko ze sił nie opadł. Panie idące w odwiedziny po do-

mach niechaj nie zapominają o zabraniu ze sobą środka dezynfekcyjnego np. sublimatu lub lysolu, bo nigdy nie wiadomo, czy się gdzie nie spotka choroby zakaźnej.

Na tem zakończę moje uwagi nad pielęgnacją ciała ludzkiego. Jeżeli dbałość o ciało chorego dla opiekunki tak ważnym jest obowiązkiem, tem gorliwszą musi być jej troska o jego duszę. W wszelkiego rodzaju chorobach ważną odgrywa rolę silna wola chorego i chęć przezwyciężenia choroby. Trzeba więc przedewszystkiem podtrzymywać chorego na duchu przez słowa życzliwe i przyjazne, podkreślanie zmian na lepsze w ogólnym stanie chorego i t. p. Lud prosty jest w tym względzie bardzo mało subtelny i przez zbyt otwarte mówienie choremu o stanie jego zdrowia podrywa się w nim ostatki woli i usposabia go zgryźliwie i przygnębiająco.

Najważniejszem jednak zadaniem jest skierowywać myśli chorego do Boga i u stóp Najwyższego szukać rzeczywistej ulgi w cierpieniu. Częste przyjmowanie Sakramentów św. w chorobie może się stać nietylko pomocą w znoszeniu cierpień, ale niejednokrotnie polepszeniem zdrowia. Zdarzy się, że Wincentka napotka w chorym grzesznika zatwardziałego od lat wielu, ileż więc może zaskarbić sobie łask Bożych, ratując tę biedną, znękaną duszę! Rzadko który grzesznik na łożu śmierci odtrąci pociechy religijne. Każda z Pań powinna sobie wziąć za punkt honoru, aby w jej parafji nie umarł nikt bez księdza.

Wobec choroby i majestatu śmierci niejedna z opiekunek zyskuje dopiero zaufanie w rodzinie, gdzie dotychczas trzymano się względem niej w rezerwie i odtąd może wywierać swój wpływ moralny i kulturalny na całą rodzinę, pieczy jej powierzoną.

Dobrzeby było również, gdyby Panie, zapoznawszy się z przepisami Kasy Chorych, mogły i w tym względzie służyć rodzinie opieką i radą. Wiadomo bowiem, że stosunki nie panują idealne w tej instytucji i człowiek nie umiejący sobie radzić, nie wyzyskuje często praw należnych mu w czasie choroby.

Słowem: Pani z Tow. św. Wincentego à Paulo może się stać dla chorego prawdziwym aniołem opiekuńczym, dbającym o ulgę doczesną i pomocnym w dźwiganiu krzyża przeznaczonego od Boga.

R.

Z życia Związku.

Opieka nad dziećmi.

Nie było to po myśl i w intencji założycieli, aby Związek Towarzystw Dobroczynności miał bezpośrednio się zajmować jakąkolwiek dziedziną miłosierdzia chrześcijańskiego. Jednakże życie

i aktualne potrzeby są częstokroć silniejsze aniżeli najlepiej wyrozumowane zasady i programy, zwłaszcza w czasach wielkich przewrotów dziejowych, które wytwarzają jakoby własną logikę i własne metody pracy.

Związek musiał na pewien czas odejść od swojego zasadniczego programu i podjąć się wielkiego dzieła zaopiekowania się dziećmi, które w czasie wojny ze wszech stron przybywały do ziemi wielkopolskiej, z Westfalji i Berlina, z Kresów Wschodnich i wschodniej Małopolski, z głębi Rosji i Sybiru. Były to ofiary działań wojennych; zabrano im ojców do wojska, matki pomarły przez częste ewakuowania; sieroty te miały znaleźć przytułek na naszej ziemi. Wiele z pośród nich rozebrało ziemiaństwo, wiele umieszczono po sierocińcach będących pod kierownictwem sióstr, resztą zajął się Związek bezpośrednio.

Aby móc niemi należycie się zaopiekować, ówczesny kierownik Związku, ks. radca Laskowski, wydzierżawił niektóre zakłady od Starostwa Krajowego w Poznaniu. Ponadto nabył dwa wzgl. trzy zakłady na własność Związku, mianowicie zakłady w Broniszewicach, Grabiu i Mielżynie. Zakładem w Grabiu zarządzają obecnie Siostry Elżbietanki. Zakład w Mielżynie był własnością Towarzystwa: Evangelischer Verein für Waisenpflege in der Ostmark. Chcąc zakład nabyć na własność, należało wpierw przy Związku stworzyć towarzystwo z prawami korporacyjnemi, co się też stało dnia 5-go września 1919 r. W tymże dniu stworzono Towarzystwo z ograniczoną poręką pod nazwą: Ochrona w Mielżynie „Caritas". Zarząd nad ochroną oddano z czasem SS. Dominikankom.

Zakład w Broniszewicach był własnością dawniejszej Komisji Kolonizacyjnej, której prawa przeszły na Okręgowy Urząd Ziemski w Poznaniu. Zarządzali zaś zakładem niemieccy Franciszkanie. Związek ze swej strony oddał zarząd SS. Dominikankom.

Jednakże z czasem okazało się, że utrzymanie kilku zakładów własnym kosztem przekraczało możność finansową i administracyjną Związku. Z pomocą, zwłaszcza finansową, pospieszyło województwo poznańskie. Ponadto Jego Eminencja powołał osobny Komitet składający się z pań: Tekli Chłapowskiej z Turwi, Konstantynowej Górskiej oraz Józefy Chłapowskiej z Kopaszewa celem wykonywania bezpośredniej opieki nad sierocińcami.

Wśród transportów dzieci najliczniejszy był t. zw. transport dzieci syberyjskich. Ewakuowano je w czasie wojny do Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki, skąd przez Japonję przybyły do Polski. Przewieziono ogółem 312 dzieci. Część ich przebywa obecnie w Mielżynie, Broniszewicach, Wejherowie, część jest w nauce u rzemieślników, część zaś u gospodarzy. Dążeniem Związku jest, aby dzieci te wyszkolić zawodowo i przygotować na pożytecznych obywateli kraju, przyczem Wydział Pracy i Opieki Społecznej województwa poznańskiego przyrzekł życzliwie poparcie. Związek podejmie wszelkie starania, aby dzieci te istotnie stały się wartościowemi jednostkami

---

Łączność organizacyjna.

Myśl stworzenia jednolitego obozu charytatywnego postępuje żywo i konsekwentnie naprzód.

Na skutek odezwy wydanej ze strony Związku przeważna część konferencyj św. Wincentego à Paulo tak żeńskich jak męskich zgłosiła się na członków Związku. Inne zaczynają korzystać z odwiedzin Związku oraz zwracają się do niego w różnych sprawach charytatywnych. Rady Wyższe zaś okazują wielką życzliwość w stosunku do Związku, popierają jego dążności i korzystają z organu Związku. Z czasem wytworzy się jak najściślejsza współpraca.

Podobnie odbywają się sprawy odnośnie do Towarzystwa Katolickiej Opieki Dworcowej i Komitetu Tanich Kuchen.

Zrozumienie potrzeby łączenia się jest wśród wszystkich organizacyj charytatywnych wielkie. Obecnie chodzi już tylko o stworzenie w tym względzie najdoskonalszej formy.

Sprawozdania.

Roczne walne zebranie

konferencyj męskich św. Wincentego à Paulo odbyło się stosownie do tradycji w dniu Niepokolanego Poczęcia N. M. P., 8-go grudnia 1924 r. W zebraniu wzięli udział jedynie przedstawiciele konferencyj miasta Poznania w liczbie około 50-ciu.

Zebraniem kierował wiceprezes Rady Wyższej ks. kanonik Ruciński, rozpoczynając zebranie przepisaną modlitwą. Już w zagajeniu stwierdził przewodniczący zanik żywszej działalności w konferencjach. Tłumaczy się ona częściowo ciężkiem położeniem gospodarczem społeczeństwa, częściowo zaś trudnościami w pozyskiwaniu nowych członków dla pracy na polu miłosierdzia chrześcijańskiego.

Pogląd całorocznej działalności konferencyj przedstawił sekretarz Rady Wyższej, ks. kapelan Tadrzyński, opierając swe wywody na nadesłanych formularzach sprawozdawczych. Na 40 zapisanych konferencyj nadesłało sprawozdania tylko 27, w tem wszystkie z miasta Poznania, a 17 z poza Poznania. Nie nadesłano sprawozdania z Borku, Bonikowa, Czarnkowa, Kościana, Krotoszyna, Witkowa, Żnina. Konferencja w Szamotułach zawiesiła swą działalność i rozwiązała się.

W lutym 1924 r. złożył swój urząd prezes Rady Wyższej, p. poseł Brownsford. W jego miejsce nie wybrano następcy.

Członków czynnych liczą konferencje miasta Poznania 198, pozamiejscowe 346, razem 544; wspierających członków jest w Poznaniu 355, poza Poznaniem 111, razem 466. Członków zmarło 15 w wszystkich konferencjach.

Wpływy pieniężne wynosiły w konferencjach poznańskich 12.096 zł; reszta konferencyj zebrała 3.500 zł, czyli razem 15.596 zł.

Najwięcej zebrała konferencja parafji św. Marcina, bo blisko 3.500 zł. Dochód ponad 1000 zł wykazują jeszcze konferencje: Zwiastowania N. M. P., św. Wojciecha, św. Małgorzaty i św. Marji Magdaleny. Z innych konferencyj przekroczyły sumę 1000 zł. konferencje św. Wawrzyńca w Gnieźnie, Bydgoszcz, św. Wojciecha i św. Trójcy w Gnieźnie. Jednakże suma zebranych pieniędzy nie decyduje wyłącznie o działalności owocnej konferencji; niektóre z nich, choć mały wykazują dochód w gotówce, to jednak dużo umiały zebrać dla swoich ubogich w materjałach. Przedewszystkiem gnieźnieńskie konferencje dokazują pod tym względem niemałego dzieła.

Wszystkie konferencje spełniały główne swoje zadanie: wspieranie ubogich i odwiedzanie chorych. Ogólnie wspierały konferencje 609 rodzin, 217 samotnych ubogich i 250 dzieci. Z liczby tej przypada na Poznań 260 rodzin i 135 samotnych. Poza tygodniowem wsparciem udzielanym ubogim regularnie poszczególne konferencje urządzały dla swoich ubogich gwiazdkę i święcone. Oprócz tego starano się w poszczególnych konferencjach, aby ubodzy zostający na opiece przystępowali do sakramentów św.

Nowa konferencja powstała w tym roku w Poznaniu przy świeżo utworzonej parafji Zmartwychwstania Pańskiego na Wildzie; podzielono tu dotychczasową konferencję św. Łazarza na Wildzie.

Wykład na temat: „Znaczenie miłosierdzia“ wygł. p. r. Orłowski.

Po przyjęciu nowych członków zabrał głos sekretarz jeneralny Związku Towarzystw Dobroczynności „Caritas“ ks. kan. Dymek i przedstawił zadania oraz warunki przystąpienia do Związku. Na jego wniosek zebrani przyjęli jednogłośnie następujące rezolucje:

I. Walne zebranie Konferencyj męskich św. Wincentego à Paulo odbyte dnia 8-go grudnia 1924 r. uznaje potrzebę istnienia Związku Towarzystw Dobroczynności „Caritas“ i oświadcza gotowość ścisłej z nim współpracy.

II. Walne zebranie poleca poszczególnym konferencjom, aby się zapisywały na członków Związku Towarzystw Dobroczynności „Caritas“. Składka roczna wynosi 12 (dwanaście) złotych. Tylko w wyjątkowych wypadkach składka ta może być obniżona przez Związek Towarzystw Dobroczynności „Caritas“.

III. Walne zebranie wita z zadowoleniem zamiar Związku wydawania własnego organu oraz stworzenia centralnego biura informacyjnego i poleca Konferencjom, aby tak z pisma jak z biura jak najwięcej korzystały.

Po zebraniu dobrowolnej składki i odmówieniu przepisanej modlitwy przewodniczący zamknął zebranie.

Dni Miłosierdzia.

W dniach 7-ym i 8-ym grudnia 1924 r. zorganizowała Obrona Społeczna Dni Miłosierdzia, aby zebrać fundusze na czas gwiazd-

kowy dla towarzystw i zakładów dobroczynnych m. Poznania. W organizowaniu Dni Miłosierdzia brali czynny udział przedstawiciele wszystkich towarzystw dobroczynnych w Poznaniu i Głównej.

Mimo niepogody w dniu 7-ym grudnia i wielkich trudności przy pozyskaniu osób chętnych do kwestowania, wynik finansowy kwesty ulicznej był pomyślny. Poniżej podajemy zbiory z kwesty według parafij względnie dzielnic:

1.	parafja Farna	1 340,16 zł
2.	„ Św. Marcina	1 132,23 „
3.	„ Św. Wojciecha	730,11 „
4.	„ Św. Florjana	558,03 „
5.	„ Tumska	455,67 „
6.	„ Św. Łazarza	400,08 „
7.	Główna	235,07 „
8.	Dworzec Główny	126,60 „
9.	parafja Bożego Ciała	73,18 „
10.	„ Św. Jana	40,70 „
	Razem	5 091,83 zł

W dniu 8-ym grudnia odbył się Bazar Gwiazdkowy w obszernych ubikacjach parterowych Zamku. W specjalnie przygotowanych kioskach wystawione były do sprzedaży najrozmaitsze towary wartości ca. 11 tysięcy złotych, ofiarowane przez kupiectwo poznańskie. Sprzedaż towarów odbywała się po cenach bardzo niskich dochodzących do 50% faktycznej wartości. Napływ kupującej publiczności sięgał kilku tysięcy, tak że obszerne ubikacje zamkowe okazały się za ciasne. Wszystkie towary zostały rozprzedane jak również wszystkie zasoby obficie zasilonego bufetu. W czasie Bazaru przygrywała orkiestra 58 p. p. Sprzedawano także pudełka szczęścia z zawartością cukierków i innych drobnych przedmiotów. Wartość wygranych towarów i przedmiotów wynosiła ca. 2000 zł. Wygrane pochodziły również z datków pp. kupców.

Zbiory z Bazaru osiągnęły kwotę 10 242,03 zł.

Dochody i rozchody z Dni Miłosierdzia przedstawiają się następująco:

z kwesty ulicznej	5 091,83 zł
z Bazaru	10 242,03 „
datki gotówkowe	2 427,72 „
	17 761,58 zł
wydatki	3 655,68 „
czysty dochód	14 105,90 zł

Dochód podzielono następująco:

Tanie Kuchnie	3 500,— zł
Towarzystwa i zakłady dobroczynne w Poznaniu i Głównej	7 000,— „
Obrona Społeczna	3 605,90 „
Razem	14 105,90 „

Ogólny wynik Dni Miłosierdzia przedstawia się zadawalająco. W ten sposób Obrona Społeczna przyczyniła się wydatnie do rozdzielenia gwiazdki pomiędzy najuboższych miasta Poznania i Głównej.

Walne zebranie Tow. Pań Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo odbyło się pod przewodnictwem J. E. ks. kardynała Dalbora dnia 9-go grudnia 1924 r. na salce szpitaliku św. Józefa w Poznaniu.

Po zwykłej modlitwie wstępnej i odczytaniu ustępu z św. Tomasza à Kempis sekretarka Rady Wyższej, p. Marja Milewska, odczytała protokuł ostatniego walnego zebrania.

O działalności Rady Wyższej referowała p. Augustowa Mieczkowska, zastępczyni przewodniczącej. Rada Wyższa zajmowała się w roku ubiegłym różnemi aktualnemi zagadnieniami w dziedzinie dobroczynności, jak opieką nad dziewczętami upadłemi, klęską powodzi, sprawą przemysłu domowego, niebezpieczeństwem zagrażającem katolikom ze strony nabożeństw cerkiewnych itd. Rada Wyższa wydelegowała stałą przedstawicielkę do Związku Towarzystw Dobroczynności „Caritas" oraz do Towarzystwa opieki nad więźniami. Ponadto postanowiono mieć stały kontakt z „Opieką nad domami", Obroną Społeczną i magistratem. Towarzystwu Opieki Dworcowej przyrzeczono stałą pomoc i poparcie. Wreszcie uchwalono tworzyć rady miejscowe po tych miastach, w których działa kilka konferencyj, celem porozumiewania się w sprawach dobroczynności.

Sprawozdanie, jakie wypowiedziała p. Turno, oraz szczegółowe dane statystyczne ogłosimy w następnych numerach naszego pisma.

P. Wanda Chłapowska poruszyła sprawę zabaw tanecznych urządzanych na cele konferencyj św. Wincentego à Paulo. Aczkolwiek nie można wydać na razie ogólnego zakazu urządzania zabaw tanecznych, to jednak należy dążyć do ich ograniczenia. Panie powinny, chcąc dla konferencyj zapewnić dostateczne dopływy finansowe, wysilić swoją pomysłowość w innym kierunku, a mianowicie przygotowywać pewnego rodzaju biesiady duchowe, jak wieczornice itp. Chodzi przecież o to, aby potrzebującym dostarczać nietylko chleba, ale jak najwięcej strawy duchowej.

Zapadła uchwała, aby konferencję Sołacz-Winiary rozdzielić na dwie samodzielne. Wyrażono przekonanie, że na Górnym Śląsku powinna powstać samodzielna Rada Wyższa. Konferencji w Rogoźnie wręczono dyplom.

Następnie sekretarz jeneralny Związku Towarzystw Dobroczynności „Caritas", ks. kan. Dymek, wygłosił referat na temat: „Aktualne zagadnienia w dziedzinie dobroczynności". Referent omawia szereg zasadniczych poglądów, co do których powinna zapanować zgodność w szeregach działaczy w naszej dziedzinie. Pod wpływem haseł głoszonych w czasie rewolucji za przyczyną obozu socjalistycznego powstały w wszystkich państwach silniejsze

niż w czasach przedwojennych dążności, aby cały trud pracy charytatywnej przekazać państwu. Hasłom tym sprzyjały okoliczności tego rodzaju jak ogólne zubożenie oraz zniechęcenie do wszelkiej pracy społecznej narodu. Obecnie należy ponownie uznać dogmat, że dobroczynność urzędowa wymaga współdziałania społeczeństwa oraz uzupełnienia przez osoby pełne poświęcenia i czynnej miłości bliźniego. Ta ostatnia zaś jest wypływem moralności katolickiej; ona też daje najlepsze gwarancje, że dzieła miłosierdzia przez wieki całe dokonywane się ostoją i rozwiną do nowego wielkiego czynu.

To też w chwili obecnej należy podjąć walkę z samolubstwem wszystkich warstw społecznych, należy udoskonalić pracę w dziedzinie dobroczynności. Pracy tej nie może podjąć się każda organizacja dobroczynna z osobna, gdyż zabrakłoby jej sił i czasu. Zadanie to spełnić musi organizacja centralna, obejmująca wszystkie działy pracy dobroczynnej. Organizacją tą jest Związek Towarzystw Dobroczynności „Caritas". Z nim powinny współdziałać wszystkie konferencje, zachowując swoją pełną samodzielność.

O sposobach tej współpracy mówi rezolucja, jaką referent przedstawia podobnie jak na walnem zebraniu konferencyj męskich.

W dyskusji poruszano niektóre wątpliwości, czyby się mianowicie polecało, aby „Caritas" mogła bezpośrednio z konferencjami utrzymywać stosunki. Po wyjaśnieniu wątpliwości przyjęto rezolucje jednogłośnie.

Przewodnicząca Towarzystwa Katolickiej Opieki Dworcowej, p. Kłosowa, przedstawiła krótkie sprawozdanie z działalności tegoż towarzystwa prosząc równocześnie o poparcie.

Jego Eminencja stwierdził w przemówieniu końcowem, że przewodnią myślą całego zebrania było stwierdzenie, że wszelka działalność dobroczynna powinna wypływać z miłości Boga i bliźniego, poczem zwykłą modlitwą zakończył zebranie.

Członkowie związku.

Na członków zwykłych Związku zapisali się:

1. Ks. prob. Gibasiewicz, Siedlemin p. Jarocin z składką 12,— zł.
2. Ks. prał. Malczewski, Bydgoszcz z składką . . . . 20,— zł.
3. Ks. prob. Zwikert, Cerekwica p. Jarocin z składką . 12,— zł.
4. Towarzystwo Pań Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo pod wezwaniem Matki Boskiej Bolesnej w Gnieźnie z składką . . . . 12,— zł.
5. Towarzystwo Pań Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo w Środzie z składką . . . . 12,— zł.
6. Ks. sekr. jen. Tadeusz Gałdyński, Poznań z składką . 30,— zł.
7. Konferencja św. Wincentego à Paulo pod wezwaniem św. Józefa parafji Farnej w Poznaniu z składką . 12,— zł.
8. Towarzystwo Pań Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo w Śmiglu z składką . . . . 12,— zł.

9. Tow. Pań Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo parafji Bożego Ciała w Poznaniu z składką . . . . . 12,— zł.
10. Tow. Pań Miłosierdzia św Wincentego à Paulo w Buku z składką . . . . 12,— zł.
11. Tow. Pań Miłosierdzia św Wincentego à Paulo w Krzywiniu z składką . . . . 15,— zł.
12. Tow. Pań Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo pod wezwaniem Bożej Opatrzności przy parafji św. Wawrzyńca w Gnieźnie z składką . . . . 12,— zł.
13. Konferencja św. Wincentego à Paulo w Ostrowie z skł. 12,— zł.
14. „ „ „ „ „ pod wezwaniem św. Trójcy w Gnieźnie z składką . . . . . . 12,— zł.
15. Ks. prob. Wawrzyniak, Srebrnagóra p. Wapno z skł. 12,— zł.
16. Ks. mansjonarz Jan Kaja Poznań z składką . . . . 12,— zł.
17. Towarz. Pań Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo w Żninie z składką . . . . 12,— zł.
18, Ks. prob. Wolniewicz, Słupia p. Poznań Zachód z skł. 12,— zł.
19. „ „ Nowaczkiewicz, Mielżyn z składką . . . 12,— zł.
20. Tow. Pań Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo Wielichowo p. Śmigiel z składką , ... , 12,— zł.
21. Tow. Pań Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo Nowemiasto nad Wartą z składką . . . . . . i . 12,— zł.
22. Konferencja św. Wincentego à Paulo w Koźminie z skł. 6,— zł.
23. „ „ „ „ „ „ par. św. Wojciecha w Gnieźnie ze składką . . . . 12,— zł.
24. Ks. prob. Brodowski, Mogilno z składką . . . . 12,— zł.
25. Ks. prof. Marjan Michałkiewicz, Krotoszyn z składką 12,— zł.
26. Ks. radca Radoński, Poznań z składką . . . . . 12,— zł.
27. Tow. Pań Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo w Inowrocławiu z składką . . . . 12,— zł.
28. Towarzystwo Pań Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo Pniewy z składką . . . . 12,— zł.
29. Tow. Pań Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo Rakoniewice z składką . . . . 12,— zł.
30. P. Józefa Chłapowska Kopaszew p. Jerka z składką 24,— zł.
31. Tow. Pań Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo w Kościanie z składką . . . . , ... 12,— zł.
32. Tow. Pań Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo Oborniki z składką . . . . 12,— zł.
33. Tow. Pań Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo Sulmierzyce z składką . . . . 12,— zł.
34. Ks. prob. J. Dembiński, Dłużyna p. Leszno z składką 12,— zł.
35. Ks. Krajewski Chojnica p. Biedrusko z składką . . . 12,— zł.
36. Konferencja św. Wincentego à Paulo parafji św. Wojciecha w Poznaniu z składką . . . . 12,— zł.
37. Tow. Pań. Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo parafji Zmartwychstania Pańskiego Poznań-Wilda z skł. 12,— zł.
38. Ks. prof. Janicki Juljan Poznań z składką . . . . 20,— zł.

39. Ks. kanonik Adamczewski, Mokronos p. Koźmin z skł. 12,— zł.
40. Towarzystwo Pań Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo Grudziądz z składką . . . . 12,— zł.
41. Tow. Pań Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo Nowemiasto (Pomorze) z składką . . . . 24,— zł.
42. Tow. Pań. Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo Mosina z składką . . . . 12,— zł.
43. Towarz. Pań Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo Raszków z składką . . . . 12,— zł.
44. Tow. Pań Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo Grudziądz przy Farze z składką . . . . 12,— zł.
45. Tow. Pań Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo Grudziądz przy kościele św. Krzyża z składką . . . 12,— zł.
46. Ks. biskup Łukomski Poznań z składką . . . . . 40,— zł.
47. Ks. prob. Szukalski, Karmin p. Pleszew z składką . 12,— zł.
48. Ks. „ Kalawski Rogalinek p. Kurnik „ „ . . 12,— zł.
49. P. Marja Mieczkowska Poznań z składką . . . . 20,— zł.
50. Tow. Pań Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo na Jeżycach w Poznaniu z składką . . . . 12,— zł.
51. Tow. Pań Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo Gołańcz z składką . . . . 12,— zł.
52. Tow. Pań Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo Skoki z składką . . . . 12,— zł.
53. Tow. Pań Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo parafji Tumskiej w Poznaniu z składką . . . . . 12,— zł.
54. Ks. dziekan Jan Wiśniewski Łubowo p. Fałkowo z skł. 15,— zł.
55. Ks. prob. Matyaszczyk Góra p. Żnin z składką . . 12,— zł

Czcionkami drukarni św. Wojciecha w Poznaniu.

